

Henryk Markiewicz

MOJE ZDZIWIENIA

Abstract

My Marvellings

Moje Zdziwienia (My Marvellings) is a column run by Henryk Markiewicz, retired Professor of the Jagiellonian University and one of the most outstanding Polish literary historians and theoreticians. In his essays, Professor Markiewicz presents and discusses various literary theory publications, comments on current events at the academia, argues with and questions authors of scholarly and popular articles, all the time being indefatigable in his insistence on respecting standards of academic professionalism, competence, honesty and responsibility for judgments and opinions expressed.

Słowa kluczowe: Wójcik-Dziadek Małgorzata, *Reduta Ordon*, Szpakowska Małgorzata, „Wiadomości Literackie”

Keywords: Wójcik-Dziadek Małgorzata, *Ordon's Redoubt*, Szpakowska Małgorzata, „Literary News”

Gwałt na *Reducie Ordon*

Z artykułu Małgorzaty Wójcik-Dziadek *Ironia historii nauczycielką literatury?* dowiadujemy się, że *Reduta Ordon* nie cieszy się sympatią gimnazjalistów jako tekst bardzo trudny ze względu na „archaiczny język i bogatą metaforykę” (80% uczniów w krakowskim i nowohuckim gimnazjum!).

Jako remedium proponuje autorka „odkłamanie «skandalu» kłamstwa wieszczą, który Ordon uśmiercił, choć prawda była zupełnie inna”. Nasu-

wa tu się uwaga, że taka nowa interpretacja nie miałaby żadnego wpływu na usunięcie uczniowskich kłopotów z językiem i stylem tego wiersza. Ale propozycja ta wywołuje generalne *veto* merytoryczne. Przede wszystkim autorka przeczy samej sobie – twierdzi dalej, że zarzucanie poecie kłamstwa dotyczącego śmierci Orдона nie ma sensu. Warto przy tym przypomnieć – pisze – że sam Mickiewicz był przekonany o śmierci Orдона. (Przekonanie to opiera na dedykacji *Reduty Orдона* „ostatniemu wodzowi polskiemu, który o sprawie naszej nie rozpaczął, i do końca walczył”; autorka się myli – nie chodzi tu o Orдона, lecz o gen. Jana Umińskiego). Więc jakże w końcu – kłamał Mickiewicz, czy nie kłamał?

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że kłamał kto inny: narrator – adiutant, ale miał do tego prawo, bo „w ferworze walki trudno zawierzyć oku”. Jeśli się mylił, zawierzając oku, to nie znaczy, że kłamał. Nie przekraczajmy znaczenia słów. A zresztą – nie trzeba było dokładnego widzenia, by dostrzec, że cała reduta wyleciała w powietrze, co pozwalało sądzić, że nie żyje także Ordon.

Był o tym przekonany i prototyp adiutanta, tzn. Stefan Garczyński, i sam Mickiewicz. I nie tylko oni – w latach 1832–1833 na emigracji powszechnie sądzono, że Ordon zginął. Było zresztą wówczas rzeczą zupełnie nieprawdopodobną, żeby ktokolwiek dla efektu mitotwórczego uśmiercał człowieka, którego uważał za żyjącego. Cały więc zarzut kłamstwa jest bezpodstawny.

Znaki zapytania i sprzeciwu towarzyszyły mi przy lekturze co drugiego czy trzeciego zdania dalszej analizy *Reduty...* Omawiam je tutaj w wyborze:

1. „Adiutant wyposażony w «boskie oko», zyskuje boską perspektywę, dającą szansę na panoramiczny wstęp do opowieści o wielkim herosie”. Ależ szansę tę otrzymuje adiutant po prostu dlatego, że „wstąpił na działo”, „skąd widok rozleglejszy”. Nie trzeba wzywać imienia Boskiego nadaremno.

2. Adiutant jest nazwany „samozwańcym bardem”. To brzmi jak zarzut. Kto, zdaniem autorki, miał mu udzielić prawa do opiewania czynu Orдона?

3. „Niezadomowienie barda w języku poetyckim stanowi gwarancję naturalności i autentyczności opowieści”. Nic podobnego, bard jest właśnie bardzo „zadomowiony” w języku poetyckim – opowieść jego jest nasycona śmiałą metaforą i kunsztowną retoryką, odległą od stylizacji na język potoczny. (Gdyby było inaczej, uczniowie nie mieliby kłopotów ze zrozumieniem utworu). „*Reduta* – pisał Samuel Sandler (*Reduta Orдона w życiu i poezji*, Warszawa 1956, s. 82) – sugerująca swym podtytułem «opowiadanie adiutanta», po kilkunastu wierszach, a naprawdę od pierwszych wierszy, przekształca się w opowiadanie – po prostu genialnego poety. [...] Rychło odbiegnie od samej obserwacji batalistycznej, by kreślić syntezę historii i przejmująco opisać uczucia walczącego żołnierza, na pewno niedostępne obserwacji adiutanta”. Stylizację na opowiadanie wojskowego wprowadza poeta tylko w przedostatnim ustępie wiersza, zaczynającym się od słów „Pociemniało mi w oczach”.

4. „Sekwencje obrazów odsłaniają miążdzącą (?) historyczną prawdę, że Polacy jako naród wybrany doczekają się jeszcze triumfu”. „Nawiązująca do Biblii zapowiedź Nowego Jeruzalem stanowi jednocześnie daną niemal przez

Boga obietnicę zmartwychwstania ojczyzny”. Wszystko to autorka wysłała sobie z palca. O Nowym Jeruzalem, o obietnicy zmartwychwstania Polski nie ma w *Reducie* przecież najmniejszej wzmianki. Wręcz zdumiewająca jest ta konfabulacja! Każdy, kto jako tako zna język polski, rozumie, że słowa „kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze, kiedy ziemię despotyzm i duma szalona Obleje [...], Bóg wysadzi tę ziemię, jak on [Ordon] redutę” – to groźba totalnej zagłady ludzkości. Zdanie zaczynające się od słowa „kiedy” nie oznacza tu jednak nieuniknionej przyszłości, lecz tylko warunek, od którego zależy spełnienie się tej groźby. (Tak interpretuje ten spójnik *Słownik języka Adama Mickiewicza*).

5. „Narrator-adiutant przez cały czas zмага się z przesłonami uniemożliwiającymi widzenie”. „Oko jego zawodzi” – więc „poemat może być interpretowany jako typowy romantyczny traktat (?) o niemożności poznania świata przez zmysły”. Jakże to – oko zawodzi, skoro nie zawodzi? Adiutant raz, co prawda, mówi „nie widzę”, ale zapowiada „znajdę, dojrzę”, i tak się staje: „Ileż razy widziałem rękę jego dającą rozkazy”, „Widzę go znowu – widzę rękę – błyskawicę wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę”. Widzi więc bardzo dokładnie. Ale jeśliby nawet oko adiutanta zawiodło, czy wolno uogólniająco interpretować, że jest to sugestia powszechnej niemożności poznania świata przez zmysły? Sędzia nie rozpoznaje w Robaku swego brata, Tadeusz myli Telimenę i Zosię, Hrabia z opóźnieniem dostrzega, że „tajemnicza nimfa gęsi pasie”. Czy to znaczy, że *Pan Tadeusz* jest także traktatem o niemożności poznania świata przez zmysły?

6. „O braku zaufania do «szkiełka i oka» mówi Jenerał”. Nieprawda, Jenerał mówi tylko, że jego starczemu wzrokowi nie pomagają szkła lunety. Ma natomiast pełne zaufanie do młodego oka adiutanta.

7. „W stan podejrzania należałoby postawić także pamięć świadka. Fragmentaryczność pamięci [...], ale jednocześnie imponująca umiejętność jej wizualizacji [...] wykazuje emocjonalne nieścisłości widoczne w «rwanym» monologu, pauzach i wykrzyknikach”. Zdanie to, koślawe składniowo, jest wręcz niezrozumiałe. Jakież to emocjonalne nieścisłości popełnia adiutant? Nic nie wskazuje na to, że pamięć jego jest nieścisła czy fragmentaryczna. Dlaczego „pęknięcia”, tj. cechy żywej mowy, miałyby podawać w wątpliwość „dogmat” (?) bohaterskiej śmierci Ordona – trudno pojąć. Jeszcze bardziej dziwaczne jest zdanie dalsze: „Anarchia (?) opowieści adiutanta polega na tym, że porzucając praktykę mówienia prawdy, podejmuje karkołomną próbę opisaną rzeczywistości”.

8. Zdaniem autorki, wiersz miałby ukazywać, że „romantyczne widzenie jest złudzeniem”, a cała opowieść staje się „efektem epistemologicznego błędu”. Ależ niczego takiego wiersz ten nie tematyzuje – nie podaje ani na chwilę w wątpliwość tego, co adiutant zobaczył i o czym opowiada. Że się pomylił, mówiąc o śmierci Ordona – tego wiersz w najmniejszym stopniu nie sugeruje. Jest to nasza korygująca wiedza historyczna, wzięta całkowicie spoza utworu i utworowi temu przecząca, nie może więc być mu przypisywana jako jakiś

jego walor. W samym utworze nie ma żadnej kolizji „subiektywnej «oceny tego na co patrzę» i obiektywnej historii”. Tak rozumując, trzeba by powiedzieć, że *Rozmowa z matką Makryną Mieczysławską*, gloryfikująca tę postać, jest także wynikiem epistemologicznego błędu, bo później się okazało, że jest ona oszustką. Albo że epistemologiczny błąd tkwi w scenariuszu Jana Józefa Szczepańskiego do filmu *Westerplatte*, bo zachowanie się majora Sucharskiego zostało tam ukazane niezgodnie z ustaloną później prawdą historyczną.

Autorka sądzi, że proponowana przez nią interpretacja „wyprowadzi uczniów z podręcznikowych odczytań ku sensacji i niemalże detektywistycznej przygodzie”. Niestety, łudzi się. Mówiąc najogólniej – są to bałamuctwa, które wyprowadziłyby ich tylko na płonne manowce. Oczywiście, można w związku z *Redutą* zastanawiać się z uczniami nad sprzecznością między mitotwórczą funkcją literatury a prawdą historyczną, ale nie jest to interpretacja tego utworu.

W pewnym momencie Małgorzata Wójcik-Dziadek pisze, że „Mickiewicz w ramach romantycznego paradygmatu bohatera narodowego wymieniał kobietę na redutę (przecież reduta jest kobietą)”. Nawiązując do tego wątpliwego konceptu, można powiedzieć, że *Reduta* została w tym artykule wielokrotnie zgwałcona.

Zastanawiałem się, czy trzeba tyle uwagi poświęcać jeszcze jednej (prawda, że bulwersującej) nadinterpretacji. Doszedłem do wniosku, że jednak trzeba. A to dlatego, że autorka jest adiunktem w Katedrze Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego. Także dlatego, że artykuł jej umieściła „Polonistyka” (nr 4), redagowana przez najwybitniejszą reprezentantkę tej dyscypliny, prof. Bożenę Chrzastowską.

Doprawdy, świat się kończy! A mówiąc bez przesady – mój świat polonistyczny się kończy.

PS W tymże numerze „Polonistyki” Donata Stawicka, autorka artykułu „*Pan Tadeusz*” – *poema optymistyczne?* pisze, że przedstawia tu nową, alternatywną interpretację poematu, ukazując pesymizm kryjący się poza pozorną sielanką. W rzeczywistości odkrywa Amerykę po wielu Kolumbach. Gdyby zapoznała się pilniej z literaturą przedmiotu, dowiedziałaby się, że *Pogoda i bolesność w „Panu Tadeuszu”* (to tytuł artykułu Kleinera z roku 1925) i ich proporcje to od wielu dziesięcioleci jeden z głównych tematów debaty o tym poemacie.

Henryk Markiewicz

Na marginesie dyskusji o „Wiadomościach Literackich”

„Dialog” (2013, nr 3) opublikował pt. *Nowoczesność?* dyskusję, jaka odbyła się nad książką Małgorzaty Szpakowskiej „*Wiadomości Literackie*” *prawie dla wszystkich*. W związku z tą dyskusją nasunęło mi się kilka uwag polemicznych.

1. Na samym jej początku Szpakowska twierdzi, że przed jej książką nie było monografii ani większego opracowania poświęconego temu tygodnikowi. Zapomniała o 130-stronicowym rozdziale *Historii co tydzień* Kazimierza Koźniewskiego. Można się zgodzić, że tekst ten jest „dość powierzchowny”, jak napisała autorka we wstępie do swej książki, niemniej jednak dzięki streszczeniom i cytatom ma sporą wartość informacyjną i niekiedy interesująco uzupełnia to, o czym pisze Szpakowska.

Mówi ona dalej, że najbardziej śmiałe kampanie obyczajowe prowadził Boy na innych niż „Wiadomości” łamach. Otóż wbrew temu twierdzeniu akcja w sprawie regulacji urodzin, którą Szpakowska do takich kampanii zalicza, prowadzona była także w „Wiadomościach”. Przede wszystkim zaś właśnie tam ukazała się najśmielsza kampania Boya – cykl *Nasi okupanci*.

W zakończeniu dyskusji Szpakowska ubolewa, że Boy, odpowiadając na książkę Irzykowskiego *Beniaminek*, był „wściekły, a zarazem żaloszny”. Dlaczego? Bo przyjął polemikę „szalenie osobiście” i nie potrafił należycie odpowiedzieć na zarzut płytkości. A cóż się dziwić, że przyjął tę polemikę osobiście, skoro w *Beniaminku* od początku do końca prowadził Irzykowski napastliwy i nielojalny atak osobisty! Na zarzut płytkości Boy – przecież nie filozof, nie socjolog, nie teoretyk kultury, lecz popularyzator, felietonista, kpiarz – odpowiedział wystarczająco jednym zdaniem: Irzykowski przypomina mu „człowieka, który bierze kapelusz i myśli, że to był but, przymierza go na nogę, i powiada, że jest niedobry”. Można by też zapytać, jaką to nowoczesną a głęboką wizję kultury przeciwstawił Irzykowski Boyowi w latach 1924–1933, gdy pisywał do „Wiadomości”.

2. Trudno zgodzić się z Andrzejem Mencwalem, gdy ryczałtowo orzeka, że autorzy „Wiadomości” „nie byli przyspółeczni, lecz przydworscy”. Czy *Wiersze o państwie* Tuwima, publicystyka i poezja Słonimskiego lat trzydziestych była przydworska? Czy przydworskie było pismo, w którym tyle jest białych plam – rezultatów interwencji cenzury?

Dziwna jest też pretensja Mencwela, że „Wiadomości” nie zauważyły Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Studium Pracy Społecznej czy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Jeszcze dziwniejsza – że nie stały się organem tej pracy społecznej (podobny jest zarzut Dariusza Gawina, że liberalizm tego środowiska nie zajmował się gospodarką czy sprawami społecznymi). „Wiadomości”

było to przecież pismo o zupełnie innym charakterze i tematyce. Było przeznaczone dla inteligentów (czy $\frac{3}{4}$ inteligentów) interesujących się literaturą, teatrem, sztuką.

Warto zresztą przypomnieć, że wyrazem uznania dla Instytutu Gospodarstwa Społecznego był artykuł Marii Dąbrowskiej o *Pamiętnikach chłopów* przez Instytut zorganizowanych, a także nagroda przyznana tej książce przez Akademię Niezależnych, związaną z „Wiadomościami”.

3. Piotr Laskowski utrzymuje, iż artykuły „Wiadomości” świadczą o „tragicznej nieobecności lewicy w Polsce”; a nieistnienie jej wynikało z „potwornego lęku elit”. Przykładem na to ma być cykl reportaży o dzielnicy żydowskiej *Czarny ląd Warszawa* Wandy Melcer i reportaże *W czerwonej Hiszpanii* Ksawerego Pruszyńskiego. Pomijam niezrozumiałą tezę, że lewicy w Polsce nie było. Chodzi mi o coś innego – o twierdzenie, że obyczajowość ortodoksyjnych Żydów, o których pisała Wanda Melcer, wywoływała jakiś potworny lęk elit polskich czy żydowskich. Oburzenie, obrzydzenie, politowanie – tak, ale nie lęk! Lęku przed polskimi masami nie widać też w wielkim cyklu reportaży z roku 1932. Chyba tylko Pruszyński w *Podróży po Polsce* ostrzegał przed niebezpieczeństwem politycznego wykorzystania frustracji bezrobotnych.

Według Laskowskiego, czerwona Hiszpania to w ujęciu Pruszyńskiego „jakaś potworna magma, brutalny, okrutny motłoch”. Duże to uproszczenie. Autor nie bierze pod uwagę tego, co pisał Pruszyński – że nigdy nie wołano tak o „dyscyplinę, karność, posłuch, jak teraz”, że toczy się tu „praca nad przemianami rewolucjonisty w żołnierza, masy w karny szereg entuzjizmu – w system” (*W obłożonym Madrycie*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 49). Ukazując *Jak Madryt się broni* (*ibidem*, nr 52) Pruszyński zauważa, że od południa „wszystko było entuzjazmem, porywem, zapalem”; od zachodu „wszystko jest wystudiowane i obliczone, strzegące się i uważne, czynną i mądrą artylerią, jak tamto było konnicą w galopie wielkiej szarzy”.

Jednocześnie numery specjalne tygodnika o Warszawie i Śląsku czy listy chłopskich pamiętnikarzy dowodzą, że niesprawiedliwe jest twierdzenie Laskowskiego, iż „nie dopuszczano do głosu tych, którzy realnie żyją poza ulicą Marszałkowską i Nowym Światem”. Sam zresztą Laskowski w innym miejscu przyznaje, że autentycznie lewicowe emocje, tzn. przynajmniej współczucie, a nawet „dążenie do poszerzenia ludzkiego pola decyzji” znaleźć można w kampaniach Boya i reportażach sądowych Krzywickiej.

Nawiązując do tytułu ostatniego rozdziału w książce Szpakowskiej *Pismo ludzi zadowolonych*, Laskowski – jeśli dobrze go rozumiem – przypisuje zespołowi „Wiadomości” satysfakcję z własnego sukcesu. Można tak powiedzieć o pierwszym dziesięcioleciu tygodnika. Ale od połowy lat trzydziestych atmosfera się zmienia. Czy mógł być zadowolony Boy w obawie o bezpieczeństwo osobiste uciekający do Francji latem 1938 roku? Słonimski policzkowany za wiersz *Dwie ojczyzny*? Tuwim zaszczuwany bezlitośnie przez prasę „narodową”? A Grydzewski zdawał sobie na pewno sprawę z tego, że

pismo jego traci wpływ na polską inteligencję, że odwraca się od niego wielu najzdolniejszych przedstawicieli młodszej literatury – Gałczyński, Andrzejewski, Miłosz, Miciński, Wyka.

I jeszcze jedno – do nowoczesności pretendowały w latach trzydziestych oba totalitaryzmy – faszystowski i sowiecki. Programowa walka z nimi w imię nowoczesności tradycyjnej, liberalno-demokratycznej, była główną zasługą „Wiadomości Literackich”. O tym uczestnicy dyskusji jakby zapomnieli.

PS Zdumiewające rzeczy mówi w tej dyskusji Andrzej Mencwel. Twierdzi on, że historia prasy istniała za dawnego reżymu, bo wtedy

[...] historycy, którzy jeszcze nie poszli do IPN, musieli się czymś zajmować i zajmowali się właśnie historią prasy. Wydano wtedy kilka tomów, całkiem zresztą okazałych, które niestety noszą piętno tamtej rzeczywistości. Żeby coś istniało, musiało być przypisane jakiejś partii politycznej, inaczej nie miało prawa do istnienia.

Wszystko to mija się z faktami. Historią prasy zajmowali się tacy badacze, jak np. Daria Nałęcz, Urszula Jakubowska, Andrzej Notkowski, Jerzy Jarowiecki, Krzysztof Woźniakowski, których z ideologią IPN-owską żadną miarą łączyć nie można. O ile mi wiadomo, jedynym z ówczesnych historyków prasy, dziś mającym jakiś związek z IPN, jest Andrzej Paczkowski. Nie jest też prawdą, że ukazało się wtedy zaledwie kilka tomów – w rzeczywistości wypełnić one mogą kilka półek, z czterotomową *Historią prasy polskiej* na czele. A setki rozpraw znaleźć można w „Kwartalniku Historii Prasy Polskiej” i krakowskich „Zeszytach Prasoznawczych”. I nie są to tylko prace poświęcone prasie powiązanej z partiami politycznymi. Przykładem choćby książki Brykalskiej o Świętochowskim jako o redaktorze „Prawdy”, Jagiełły o „Przełądzie Powszechnym”, Kmiecika o „Ateneum”, Bańdy o „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”.

Mencwel ubolewa, że obecnie historia prasy właściwie zanikła. Dostrzega tylko książkę Justyny Jaworskiej o „Przekroju” i to, co zrobiono w jego, Mencwela, kręgu, tj. jakąś rozprawę doktorską o „Krytyce”, i własne prace o „Głosie”, „Ogniwie” i „Kulturze” paryskiej – tak jakby kilku innych książek o tej „Kulturze” nie było, jakby każdy miesiąc nie przynosił nowej książki z historii prasy. Rozumiem – „każda sroczka...”, ale są przecież granice...

Henryk Markiewicz